

Wnuczka Raguela - Krzysztof Koehler

Wnuczka Raguela jest opowieścią o miłości, wierności i odpowiedzialności. Jej akcja dzieje się w środowisku bezdomnych. Poznajemy losy dwójki młodych ludzi, których połączyły najpierw przypadek, potem wzajemna sympatia, a wreszcie odpowiedzialność za dziecko.

Bohaterów książki często określa się mianem "wykluczonych". Ich przejmująca historia jest próbą opowiedzenia o ludzkim, trudnym losie. Zmusza do refleksji nad heroizmem życia ludzi wyrzuconych poza margines zwykłego społeczeństwa.



Wnuczka Raguela jest opowieścią o miłości,

wierności i odpowiedzialności. Jej akcja dzieje się w środowisku bezdomnych. Poznajemy losy dwójki młodych ludzi, których połączyły

najpierw przypadek, potem wzajemna sympatia, a wreszcie odpowiedzialność za dziecko.

Bohaterów książki często określa się mianem "wykluczonych". Ich przejmująca historia jest próbą opowiedzenia o ludzkim, trudnym losie. Zmusza do refleksji nad heroizmem życia ludzi wyrzuconych poza margines zwykłego społeczeństwa.

Krzysztof Koehler

Wnuczka Raguela

rok wydania: 2014

Wydawnictwo M

Jednego dnia, drugiego, a może trzeciego skrócił sobie drogę i do domu pielgrzyma przechodził przez sanktuarium. Drzwi do kościoła były otwarte. Słyszał muzykę i śpiewy. Organy i może jakiś instrument. Dźwięk był smutny, ale przyjemny. Wszedł do środka. Znalazł się w szerokim korytarzu, który wprowadził go do ogromnego

oświetlonego wnętrza. Przepych. Złocenia, barokowe figury. W środku mało ludzi. Ale dźwięk nie pochodził z tego pomieszczenia przypominającego swoim ogromem jakąś halę. Chłopak wkroczył do hali kościoła. Jaskrawe światła, złote barwy. Grupki ludzi, którzy wyglądali koło olbrzymich, poskręcanych kolumn jak małe figurki. Ruszył tam, skąd dochodził dźwięk, rozglądając się dokoła. Przed nim po lewej stronie były uchylone drzwi. Ciężkie, z metalowymi okuciami, pięknie rzeźbione drzwi. Chłopak, by dostać się do środka, musiał je lekko popchnąć. Nowe wnętrze było znacznie mniejsze, ale jeszcze bardziej chyba szykowne. Wyglądało jak jakaś sekretna izba, może te pomieszczenia, z których na mszę wychodzą w asyście księży: ciężkie, dębowe, barwnie inkrustowane meble; stół z jakąś białą, chyba z kości słoniowej, intarsją pośrodku; na ścianach stare obrazy. W gablocie po prawej stronie jakieś stare księgi. Ale i nie stąd dobiegał ów dźwięk, był zdecydowanie bliżej, lecz nie tu. Na ścianie po lewej stronie chłopak dostrzegł małe drzwi. Może nie tak ozdobne, nie tak oficjalne jak te, którymi się tu dostał, ale też solidne i masywne. Podeszedł do nich. Nacisnął klamkę i popchnął. Drzwi lekko ustąpiły. Chłopak miał przed sobą wąski klasztorny korytarz. Długi, z rzadka oświetlony pojedynczymi lampami. Dźwięk, już naprawdę bliski, dochodził gdzieś z przodu. Słysząc było wyraźnie ograny, tak samo flet, może skrzypce i głosy ludzi. Ta sama pieśń, melodia tęcząca swobodnym, powolnym rytmem. Chłopak ruszył korytarzem, uważając pod nogi, by się nie potknąć na pojawiających się co jakiś czas schodkach. Pojedynczych, podwójnych, ale mało widocznych. Po lewej stronie w końcu korytarza były kolejne drzwi. Zwykłe, dębowe drzwi, zamykane na zwyczajną, wcale nie ozdobną klamkę. Chłopak nacisnął ją. Drzwi ustąpiły, przed sobą miał wąskie, skręcające w lewo wokół własnej osi schody. Dwa, trzy razy obrócił się dokoła, schodząc na dół, i gwałtownie, jakby go coś wypchało z korytarza, znalazł się w kaplicy: czarne, metalowe pręty; jak jakiś rodzaj ogrodzenia. Wszyscy, którzy byli w środku, klęczeli,

spoglądając w jedną stronę. Niektórzy nie patrzyli nigdzie: mieli albo zamknięte oczy, albo trzymali dłonie przy twarzy, jakby zasłaniali się przed widokiem.

Jest to fragment powieści *Córka Raguela* Krzysztofa Koehlera